





Francuzi nabrali ochoty do podróży. NAJDROŻSZY KRAJ W EUROPIE. ZACHWYTY NAD POLSKĄ I JEJ MIESZKAŃCAMI.

Paryż, w sierpniu. Paryżanin wdycha do... pięknej pogody. Ciągłe deszcze spowodowały chłody, a nawet w północnej Francji mróz. Zjawisko klimatyczne nienotowane od niepa-

Francja jest krajem bardzo drogim. Wprowadzone ostatnio reformy gospodarczo-socjalne, nie znalazły jeszcze swego równoważnika w wzmoczonych obrotach w handlu i przemyśle i dlatego życie nie-tylko nie potaniało, ale w wielu dziedzi-

To też Francuzi masowo wyjeżdżają za granicę, gdzie żyją taniej, zarówno do państw sąsiadujących bezpośrednio z

Francuz, który znany był z tego, że nie lubił podróży zagranicę, stał się zapala-

Wiadomo, że powieść Verne'a była, jak wszystkie powieści tego pisarza,

fantazją, którą Verne sobie wysnuł, przewi- dując, że przyjdzie kiedyś czas, gdy po- stęp techniczny umożliwi ludziom objecha-

Liczne są również wyjazdy Francuzów do Polski. Pewien Francuz spędził z rodzi-

— Jakże są pańskie wrażenia?

— Cudowny kraj, cudowni ludzie, a jakie tanie życie! — wołał z zachwytem.

— Co, zdaniem pańskim, może najbar- dziej przyciągnąć turystę zagranicznego do Polski?

— Bardziej, niż piękno przyrody lub nawet tanie życie, przyciągają turystów zagranicznych do danego kraju

przedewszystkiem ludzie

korty go zamieszkuje. Największą atrak- cją dla człowieka będzie zawsze człowiek — wywodzi rozmówca. — Otóż w ciągu

Opinia Francuza, jest bardzo rozpo- wszechniona wśród tych wszystkich Fran- cuzów, którzy byli w Polsce. Stwierdziłem,

obniżenia opłat za wizy pobytowe dla Francuzów w Polsce, które kosztują horrendalnie drogo.

Polskie odnośne czynniki mogłyby się

dużo w tej dziedzinie nauczyć od Niem- ców. Niemcy wykorzystują mianowicie pierwszorzędnie tę okoliczność, że Fran- cuz jest w dzisiejszej Europie tym białym

dowolną ilość pieniędzy, i zarzucają Francję istną lawiną broszur i ulotek propagandowych, wykonanych luk- susowo i artystycznie. Wiza pobykowa dla

To też exodus Francuzów do Niemiec jest zupełnie nieprawdopodobny. Są to w

DLA DOMU, PENSJONATU I RESTAURACJI... SOKI ZAMKOWE EKSTRAKT ŻURAWINOWY (NOWOŚĆ)

SŁOŃ POZAZDROŚCIŁ NURMIEMU Niezwykły wypadek w Zoo.

W londyńskim ogrodzie zoologicznym ulubieńcem dzieci jest słoń „Sally” Ulu- bioną zabawą młodzieży odwiedzającej o- gród zoologiczny były jazdy na grzbiecie

Ubiegłej niedzieli siedmiu malców pod opieką dozorczy usadowiło się na grzbie- cie olbrzymiego słonia, gdy nagle w cza-



H. S.

Kolekcja dwóch tysięcy modeli klejnotów koronnych w Londynie.



P. Maxymilian Berman, londyńczyk zebrał jedną w swoim rodzaju kolekcję kopii i modeli klejnotów koronnych. Kolekcja ta będzie umieszczona na specjalnej wystawie.

rzecz nieoczekiwana Dotąd niewiadomo co się słoniowi sta- ło, dość że spokojne zawsze zwierzę pod

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

— No, Jino, teraz musi mi pan opo- wiedzieć wszystko... Chciał usiąść przy niej, lecz wskazała mu miejsce

W. SCHEIDER CYRULIK Powieść współczesna Adaptacja EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO

pięciora minutami wsiadł nan-motocykl pomknął do Górnego.

Pani Karlińska podziękowała mu wzru- szonym głosem, położyła słuchawkę, o- sunęła się na fotel i przykryła oczy dłoń-

Był to najpiękniejszy dzień w życiu Jino, gdy jako dumny zwycięzca przyje- chał do Górnego.

Pani Karlińska zatelefonowała tym- czasem do Chełmna i sprowadziła starego lekarza, dawnego przyjaciela ich domu,

Opowiadał, że podjął się ścigania Na- landa, choć miał znacznie słabszą maszynę — więc mógł liczyć jedynie na swój

— Mam do pana prośbę. Czy pan nie będzie jaskaw zatelefonować do nas... — urwała, patrząc zczekująco.

— Mam nadzieję, że wiadomość będzie pomyślna pod każdym względem.

— O, Boże! — wołał z rozpaczą. — Jakż idiota ze mnie, jaki kretyń!

— Niech się pan nie przejmuj, kocha- ny młodzieńcze! Pan pierwszy narobił







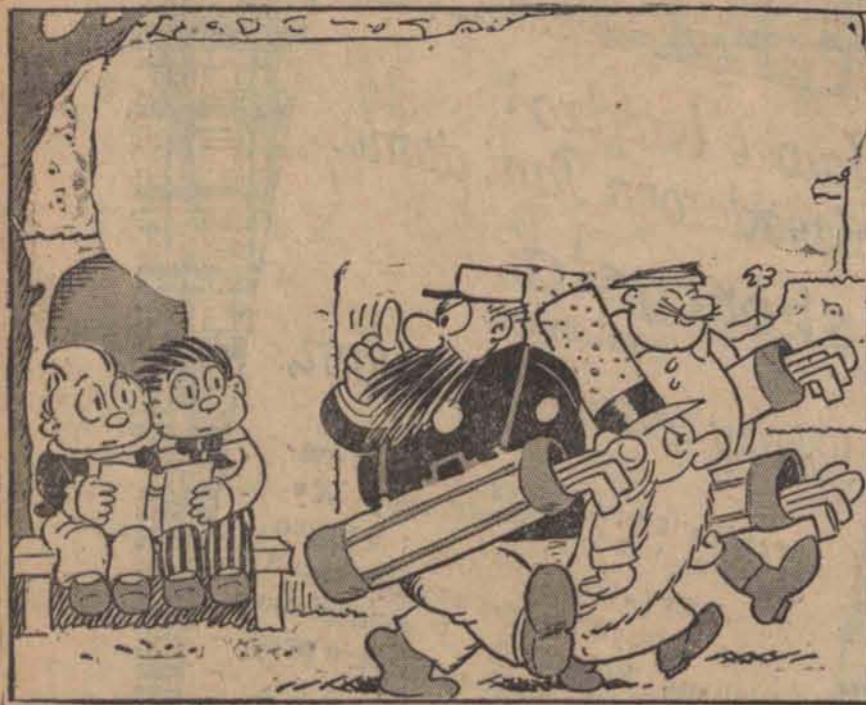








# Wicek i Wacek na szerokim świecie.

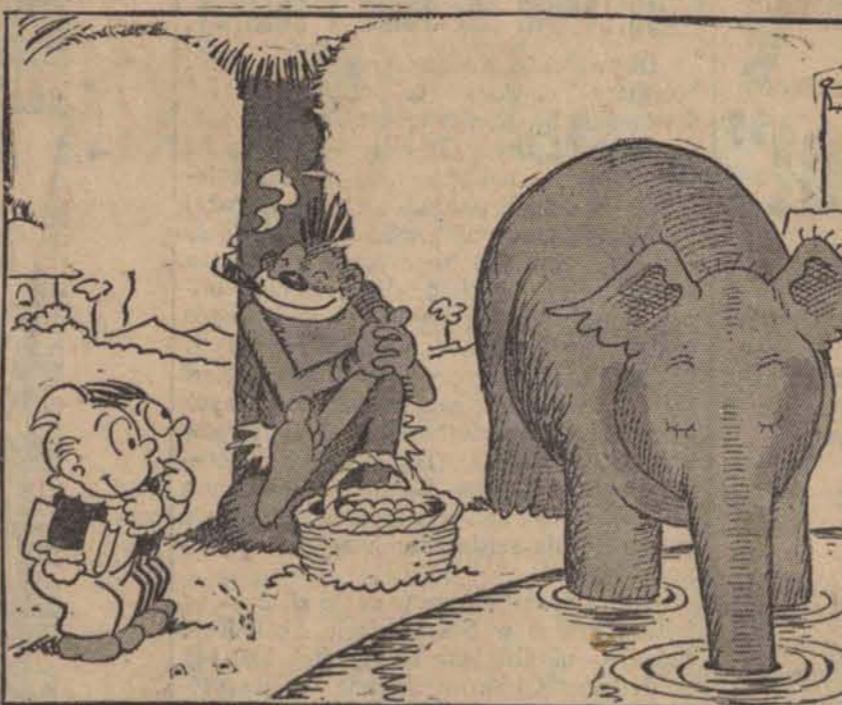


Wuj Tom: — Idziemy zagrać w golfa. Pamiętajcie, że macie się nauczyć lekcji. Jeżeli was spotkam bez książki, dostaniecie takie cięgi, że was rodzona ciotka nie pozna!

Profesor Wykopek: — Ja wam daję dwa „fory“ w pierwszej dziewiątce!

Klaczek: — Nie lubię słuchać przechwałek.

Profesor Wykopek: — U celu wszystkie kule będą moje. Stawiam dwie kolejki jeżeli nie dotrzymam słowa.



Wicek: — Chodźmy się przyjrzyć, co się tu dzieje:

Wicek: — Panie starszy z kradzionym cygarem, co pan tu robi?

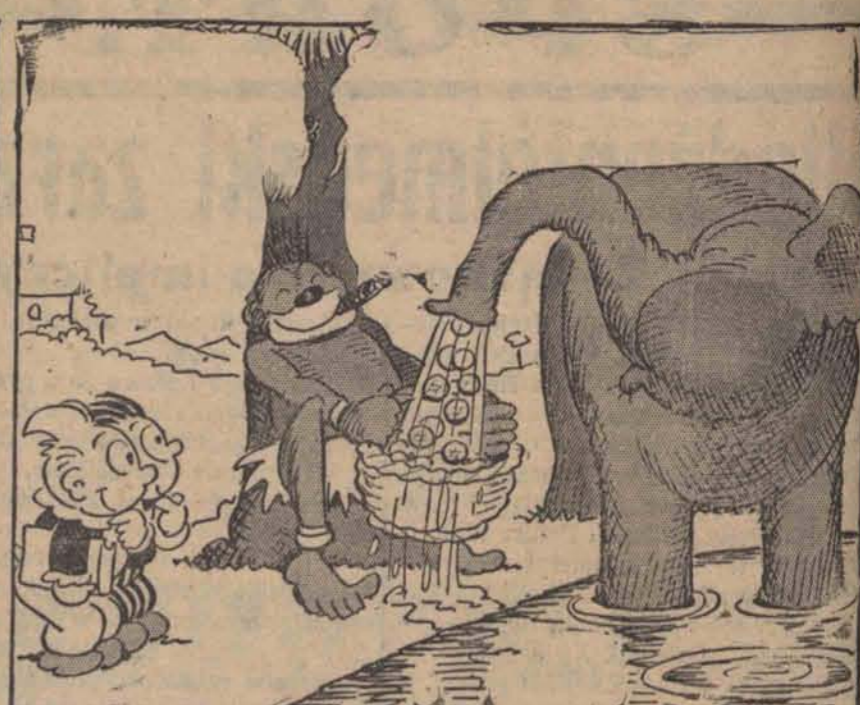
Mydłek: — Władzicie, że nic. Wypoczywam...

Wicek: — A słon?

Mydłek: — Wylawia z wody kule golfowe.

Wacek: — Pierwszy raz słyszę, że w wodzie rosną kule golfowe.

Wicek: — Nie rosną, ale wpadają, jeżeli grają niezdarzy....



Wacek: — To wspaniały wynalazek?

Mydłek: — Doskonale! Jeszcze raz poszukaj i będziemy wolni. Aż się spoćlem przy tej pracy.

Wacek: — Pierwszy raz widzę, żeby się ktoś pościł z lenistwa.

Wicek: — Siebie samego trudno zobaczyć.

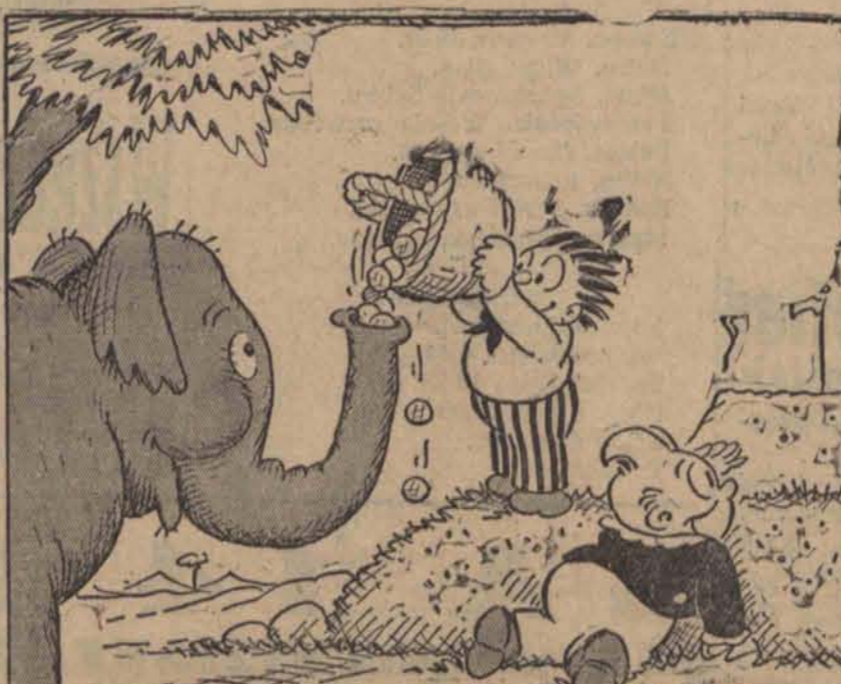
Wacek: — Tylko zdala od mej osoby.

Wicek: — Dajmy spokój kłótniom, teraz mamy ważniejsze sprawy do załatwienia.



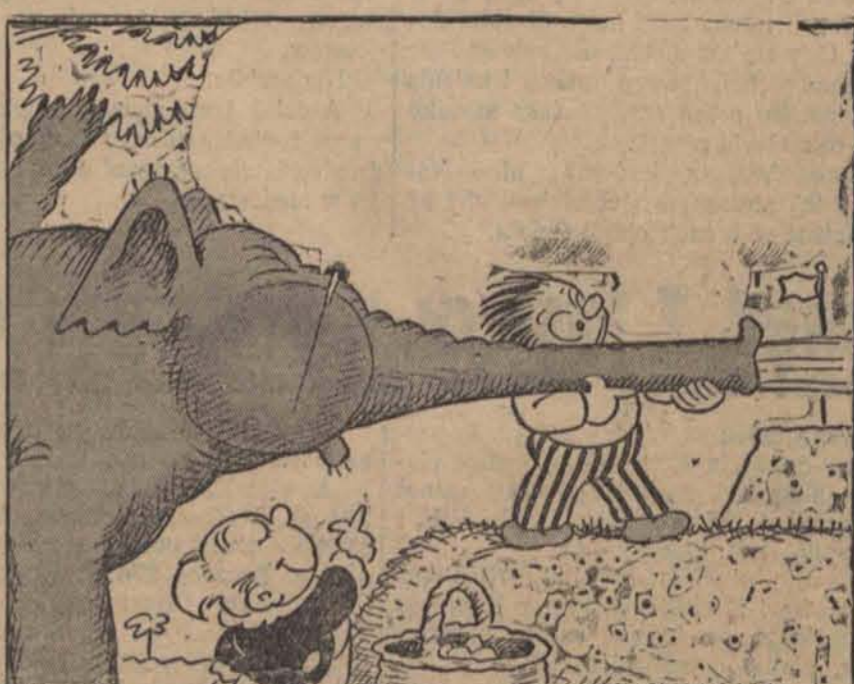
Mydłek: — Nieźle sobie zarobiłem. Prawdziwe, niesfałszowane dolarki. Skąd ci chłopcy mają pieniądze? Pewno gdzieś ściągnęli... A zresztą co mnie to odchodzi?

Wicek: — Pojedziemy teraz do mety golfa.



Wacek: — Spiesz się, już się zbliżają.

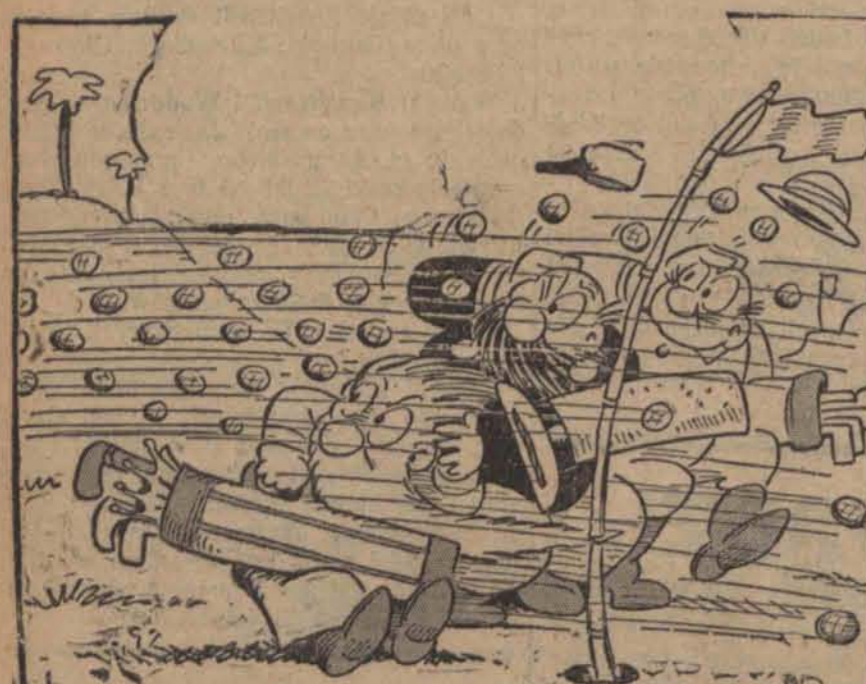
Wicek: — Gerta mądrzejsza od tego nieciponia Bimba Gerto wciągnij te kule do trąby. Zrobimy z ciebie armatę



Wacek: — Dmuchniesz z całej siły Gerto, kiedy damy ci znak.

Wicek: — A ja będę nastawiał lułę .... przepraszam — trąbę!

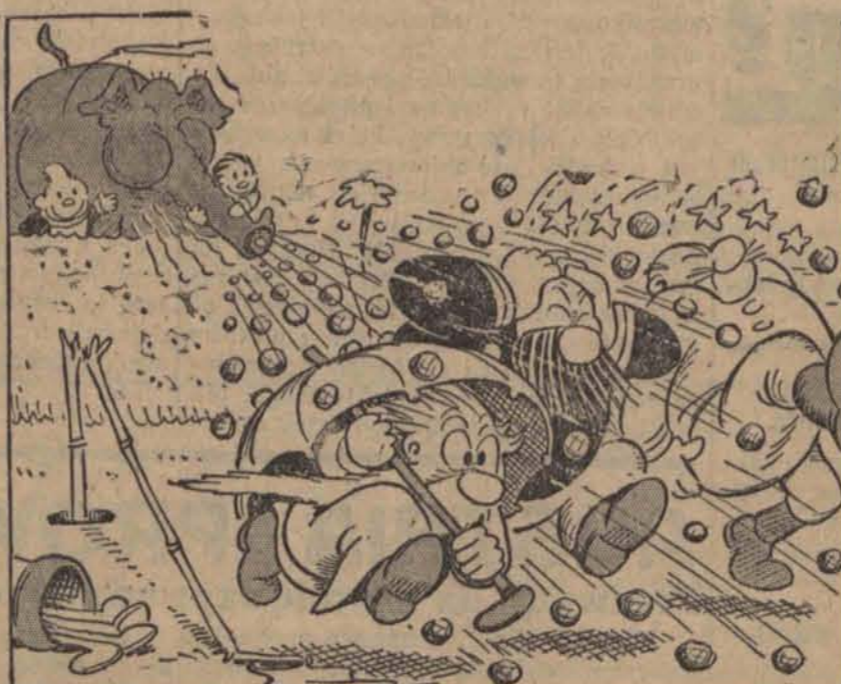
Wacek: — Uwaga! Gerto, byś nie połknęła kul, za twarde do strawienia!



Wuj Tom: — Czy to rewolucja? Kto do nas strzela?

Klaczek: — Mój kapelusz! Moja głowa!

Wujek Tom: — Oko mi podbił.



Wacek: — Jeszcze raz kartaczami panie generale

Wicek: — Pi! pa! pa!

Profesor Wykopek: — Czy to wojna?



Profesor Wykopek: — Zdaje się, że oni coś wiedzą o tej strzelaninie!

Wujek Tom: — Nauczyli się lekcji?

Gwernantka: — Dzisiaj wyjątkowo dobrze umieli.

JOHN REEWES.

## ANONIM.

John Harburne siedział znieruchomiał i spoglądał martwo na list leżący na biurku. Znal treść tego anonimu. Przeczytał go kilkanaście razy: „Proszę obserwować żonę“ — pisał jakiś nieznaną przyjaciela. — Bliższych szczegółów sam Pan się dowi!

Taki był ten krótki anonimowy list, który pozbawił Johna Harburne spokoju.

— Co zrobić z tem świństwem? — rozmyślał John Harburne, zaciskając nerwowo usta. — Rzucić w ogień? Ależ jest właśnie lato i na komini nie ma ognia. Spać? John Harburne nie nosi przy sobie zapalek!

I John Harburne schował anonim do kieszeni. Wieczorem wrócił jak zwykle do domu. List, leżący w portfelu, palił go w pierś i nie dawał spokoju. Przecież John tak kochał Lormę! Wprawdzie Lorma była kiedyś artystką rewiową! Wziął ją prosto ze scenki, gdzie występowała w jakiejś podrzędniejszej roli, ale nie zawiódł się na niej! Lorma była niewinna, jak anioł. Przez dwa lata żyła o to z nim pod

jednym dachem, pełnym szczęścia, i ani razu złe podejrzania nie miały dostępu do serca Johna.

John Harburne postanowił pokazać żonie ów list anonimowy

Bez jednego słowa wydobyl anonim z kieszeni i podał go żonie. Lorma zaczęła czytać. Spłonęła przytem takim rumieńcem, że Johnowi krew zaczęła pulsować w skroniach.

Lorma rzuciła się mężowi na szyję:

— Johnie, kochany, przecież chyba nie wierysz temu lotrowi, który to napisał! Wiesz, że cię kocham bezgranicznie, bez pamięci! I jakżeby cię nie miała kochać, ciebie, któremu wszystko na świecie zawdzięczam. Wiem czem byłem i nie miałabym sumienia odplacać ci taką czarną niewdzięcznością!

— Ja wiem, ja wiem, uspokajaj ją John.

— Nie przejmuj się, kochanie, podrzemy ten list!

To mówiąc rzeczywiście podarł anonim na strzępki.

Następnego dnia w biurze znów rozmyślał nad tajemniczym listem i nad zachowaniem się Lormy. Skąd wiedziała, że

list pisał mężczyzna? Przecież powiedziała wyraźnie — lotr. Pocóż przytem tak rozpaczala, tak płakała?

— W każdym razie, dla mego i dla jej spokoju — z czystym sumieniem mogę ją śledzić przez pewien czas — rozmyślał. — Dzisiejsze kobiety mają wiele swobody. Robią co im się podoba, bywają gdzie zapragną...

W kilka dni później John Harburne po powrocie do biura nie zasiadł do pracy. Odczekał godzinę, a gdy było już po trzeciej wyszedł na miasto. Wsiadł w taksówkę i kazał się wieźć w pobliże swojego domu. Szofer zatrzymał auto w pewnej odległości, zasunął nieco firanki — a John Harburne ukryty dobrze we wnętrzu taksówki czekał.

Czekał tak dość długo. Już sądził, że Lorma nie opuści domu i znów spokój zapanauje pod jego dachem — gdy wtem — Lorma wyszła na ulicę, oglądając się dookoła.

— Potem przeszła na postój samochodów i wsiadła do taksówki. John kazał swemu szoferowi jechać za nią w pewnej odległości.

Nagle taksówka Lormy zatrzymała się

przed wielką restauracją w śródmieściu. Lorma wysiadła, zapłaciła szoferowi i weszła szybko do wnętrza. John odczekał chwilę i poszedł w ślad za żoną.

W olbrzymiej sali restauracyjnej grała murzyńska orkiestra. Niezliczone pary krążyły w takt jazzowej muzyki. John Harburne wmiszał się w tłum gości i szukał wzrokiem żony.

I rzeczywiście dojrzał Lormę w ustronnym miejscu, siedzącą przy stoliku w towarzystwie jakiegoś młodego człowieka. Młoda para prowadziła żywą rozmowę. John Harburne skoczył szybko w kierunku owego stolika i wyrósł nagle przed przerażoną do żywego żoną.

— Lorma! zawołał przyciszonym głosem. — Ty tutaj? W takim towarzystwie? Lorma zachwiała się. Spojrzała na obydwóch mężczyzn. Młody człowiek śmiał się z lekceważeniem.

— Johnie, wracamy natychmiast do domu! Wszystko ci wytłumaczę! Nie rób skandalu! Proszę cię, błagam, zaklinam! szepotała pobludniemi wargami.

John również zgodził się na powrót. Liczne pary zaprzestały właśnie tańca i przyglądały się im ironicznie.

Wracajmy — rzekł twardo, ujawszy żonę pod ramię. Młody człowiek pozostał w restauracji.

— Kto był ten młody człowiek? — zapytał John żonę w samochodzie.

— Ten człowiek? — odpowiedziała, zanosząc się łzami — Oh, Johnie, ten człowiek to... mój brat. Nigdy ci o nim nie wspominałam, bo to jest hulak, lotr! Właśnie przed kilku dniami powrócił z więzienia, gdzie odsiadywał dłuższą karę za jakieś ciemne sprawy. A teraz zgłosił się do mnie, naturalnie, po pieniądze, i powiódł, że jeżeli mu nie dam tyle, ile zażąda — to będzie pisał do ciebie anonim!

John Harburne spojrzal uważniej na żonę. W samej rzeczy uderzyło go dziwne podobieństwo do tego młodzieńca. — Aha więc to taka historia! wyszeptał — tuląc Lormę w ramionach.

— Nie płacz, nie płacz, kochanie — starał się utulić płaczącą żonę. — Już wszystko dobrze, już wszystko w porządku. Szkoda, tylko, że mi tego odrazu nie powiedziałaś.

Tłum. H. Ru...

Wybr...  
szeni...  
Wielk...  
legto